

# Łoziński, Bronisław

---

## Legion awanturników : (epizod z roku 1848)

---

Przegląd Historyczny 3/1, 77-88

---

1906

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

# Legion awanturników.

(Epizod z roku 1848).

---

W drugiej połowie września r. 1848, komendant rosyjskiego korpusu okupacyjnego na Mołdawii i Wołoszczyźnie, generał Lüders, zaalarmowany został wiadomością, że pod bokiem jego zbiera się legion polski w tajemniczym a w każdym razie niebezpiecznym celu operacyjnym. Wieści obiegały, że legioniści porozumiewają się z mołdawsko-wołoskimi malkontentami rewolucyjnymi celem wywołania rozruchów w kraju, i że w dalszym ich planie leży uformowanie zbrojnych oddziałów, któreby w danym razie miały wyruszyć ku Galicyi, ewentualnie do Węgier. Obawy generała Lüdersa wzrosły w chwili, gdy w korpusie rosyjskim skonstatowano kilka wypadków dezercyi wśród okoliczności, naprowadzających na domysł, że jestto dzieło tych samych agitatorów, którzy krzątają się około utworzenia legionu polskiego.

O tej porze wypadki w Wiedniu, na Węgrzech i w Galicyi zaczęły się tak fatalnie wikłać, że napewno przewidywać można było krwawy konflikt. Na dworze austriackim był już wtedy ułożony cały program reakcyi, a jego wykonawca, marszałek polny książę Alfred Windischgrätz, miał już w rękę mandat do działania z najszerszym zakresem samodzielności, wykluczającym niemal wszelką interwencyę chorego monarchy (cesarza Ferdynanda) przed zupełnem zgnieceniem całego ruchu rewolucyjnego. Nie przewidywał wtedy książę Windischgrätz, że jego późniejszy pochód z pod zdobytego Wiednia ku stolicy Węgier po chwilowych pozorach zupełnego tryumfu weźmie obrót tak fatalny, iż w kilka miesięcy

później Austria będzie zniewolona wezwać Rosyę do pomocy w uśmierzeniu zawieruchy rewolucyjnej w obrębie swoich posiadłości. Cesarz Mikołaj I może także jeszcze nie przewidywał, że Austria okaże się za słaba do zgniecenia zrewoltowanych Węgier własnymi siłami, ale ewentualność użyczenia jej pomocy w tym celu, w razie przedłużania i rozszerzenia się zbrojnych ruchów rewolucyjnych, miał niezawodnie przed oczyma, skoro władze austriackie w Krakowie w chwilach krytycznych r. 1848 nie kryły się z tem wcale, że w razie potrzeby będą mogły dysponować stojącymi na pobliskiej granicy oddziałami wojsk rosyjskich.

W takiej chwili, wobec faktu, że w ówczesnych ruchach rewolucyjnych wszędzie widziano wybitny udział emigracyjnych żywiołów polskich, nie mogła być obojętną dla cesarza Mikołaja I wiadomość o tworzeniu się legionu polskiego w księstwach naddunajskich. To też generał Lüderson otrzymał z Petersburga kategoryczne polecenie, aby kraj okupowany jaknajprędzej oczyścił ze wszystkich związków konspiracyjnych i z żywiołów niebezpiecznych. Pułkownik Skariatin, wysłany w tym celu przez generała Lüdersona z oddziałem kozaków, wpadł rychło na ślady zagadkowego legionu, który tymczasem, dziesiątkowany przez cholerę wówczas na Mołdawii grasującą i przez zbiegostwo uczestników, zastraszonego wiadomością o pościgu kozackim, stopniał do małej garstki. Dopadł go pułkownik Skariatin 21 września 1848 pod wioską Łopatary i natarłszy z nienacką z wielkim impetem na wypoczywających w polu powstańców, zniósł cały obóz doszczętnie.

Niewiadomo, ilu legionistów zdołało wymknąć się z tego osaczenia, bo żaden z ocalałych później pewnie nie przyznał się do udziału w tej wyprawie. Raport pułkownika Skariatina mówi tylko o siedmiu poległych i o 22 wziętych do niewoli. Jako trofea, wylicza ten raport sześć szabel, tyleż strzelb, dwie kosy; pięć pistoletów i pięć koni, a nadto różne przedmioty ze skromnego urządzenia polnego dowódcy. Między tymi przedmiotami znalazł się także sztandar z napisem: „Wolność, równość i braterstwo“ z jednej, a „Południowa legia Rzeczypospolitej polskiej“—z drugiej strony.

Z wziętych do niewoli legionistów ani jeden nie wyszedł z przepawy bez rany od kuli, lub szabli. Jeńców odprowadzili kozacy do pobliskiego miasteczka mołdawskiego Buzeu, gdzie zaraz po zaopatrzeniu rannych, konsul rosyjski Kotzebue spisać miał protokół. Zeznania swoje zaczęli jeńcy od podniesienia głośnej skargi na okrucieństwo kozaków, którzy zmasakrowali ich, mimo braku wszelkiego oporu zbrojnego, a nadto ogolocili ze wszystkiego, co przy sobie posiadali. Musiała ta skarga być do pewnego stopnia uza-

sadnioną, bo wprawdzie raport pułkownika Skariatina mówi, że „włóczęgi“ (brodiagi) zdołali dać tylko kilka strzałów i w ucieczce bronili się białą bronią (chołodnym oruziem), ale szczegóły te trudno pogodzić zupełnie z dalszem zdaniem raportu, według którego kozacy natarli tak „szybko i niespodzianie“ (bystro i nieożidanno), że ich nie można było powstrzymać, a mimo to nie ponieśli jednak żadnej straty (mieжду kazakami ni ubitawo, ni raniennawo nie bylo).

Według zeznań, do protokołu podanych, wszyscy jeńcy pochodzili z Galicyi. Byli to rzemieślnicy różnej kondycyi o tak skromnym zakresie inteligencyi, że w bałamutnych zeznaniach swoich nie umieli utrzymać żadnego zgoła związku logicznego. Każdy z nich utrzymywał, że pragnął dostać się do Galicyi, skąd do Mołdawii doszły wiadomości o ogłoszeniu konstytucyi i organizacyi gwardyi narodowej, gdzie więc, rzekomo z tej racyi, otwierały się dla szukających zarobku lepsze widoki, aniżeli na obczyźnie. Sam naczelnik oddziału zapewne najwięcej zadziwił konsula Kotzebuego swoją ograniczoną inteligencyą, bo plótł istne androny o konstytucyi i gwardyi galicyjskiej, do której, jako lojalny obywatel swojego kraju, chciał ściągnąć swoich rodaków, rozproszonych po Mołdawii i Wołoszczyźnie. Tylko w pretensjonalności naczelnik legionu górował nad swoimi podkomendnymi, bo w podpisie na protokóle do nazwiska swojego, Karol Hölzel, dodał z szlachecka „de Mańkowski“, nazwał się oficerem austryackim, a na objekcyę konsula, dlaczego zbierał i uzbrajał oddział, skoro każdemu wolno było zosobna wrócić do kraju i zaciągnąć się do gwardyi narodowej, odpowiedział z poważną miną, że miał misyę, której Rosya z pewnością przyklasnąć powinna. Na pytanie, na czem polegała ta misya, oświadczył Hölzel, że do Galicyi podążał zbrojno i w wojskowym szyku dlatego, aby pokrzyżować plany księcia Adama Czartoryskiego, który postanowił ogłosić się królem polskim i zabrać Galicyę! Na dalsze pytanie, skąd otrzymał tę wiadomość, oświadczył Hölzel, że pochodzi ona z najlepszego źródła, bo od wysłanników samego księcia, którzy chcieli go dla tej sprawy zjednać, a od których on się odwrócił, idąc za przestrogi i wskazówkami emisjaryuszów stronnictwa demokratycznego!

Ponieważ wówczas jurysdykcyja nad obywatelami austryackimi w obrębie państwa ottomańskiego traktatami zastrzeżona była dla misyj austryackich, przeto całe grono awanturników z pod Łopatary, właściwie powinno było być oddane konsulowi austryackiemu do dalszego postępowania w porozumieniu z rządem tureckim. Ale zeznania Hölzla, zawierające bałamutne, lecz bądźco bądź konkretne szczegóły o ścieraniu się polsko-emigracyjnych wpływów

w poddanych od czasu pokoju adryanopolskiego protektorotowi Rosyi, księstwach naddunajskich, musiały ostatecznie zaintrygować nie tylko konsula rosyjskiego Kotzebuego, lecz także i uwiadomionego o tem generała Lüdersa. Mógł on bowiem z tego wszystkiego powziąć podejrzenie, że w plany rozbitego przez kozaków legionu łopatarskiego wchodziły także zamiary nieprzyjazne dla rosyjskiego korpusu okupacyjnego. Uznano tedy w głównej kwaterze rosyjskiej sprawę całą, mimo wielce niepozornej prezentacji legionistów zarówno pod względem wojskowym jak i intelektualnym, wogóle za godną większej wagi, a przede wszystkim za wymagającą wyjaśnienia w ściślejszem śledztwie. W tym duchu poszedł raport wojskowy wprost do kancelaryi cesarza Mikołaja I, a w myśl otrzymanego stamtąd polecenia, wysłano jeńców łopatarskich do rosyjskich więzień fortecznych, przeważnie do Dynaburga.

W Austrii o tej porze, w późnej jesieni 1848, wypadki rozwijały się tak szybko, że gdy w Petersburgu rozpatrywano dalsze raporty szczegółowe generała Lüdersa o krwawej awanturze łopatarskiej, zagadkowy charakter mołdawskiego legionu przybrał postać daleko poważniejszą, aniżeli w chwili samego pogromu. W Węgrzech bowiem wrzała już otwarta a zacięta walka wojsk cesarskich z armią powstańczą, w której wypływały nazwiska polskich dowódców, mianowicie generała Bema, okrytego już sławą za dzielną obronę Wiednia wobec wojsk księcia Windischgrätza. Lwów był już wtedy zbombardowany przez generała Hammersteina, który bezpośrednio przyczynie tego wypadku, ulicznym zajściami i zatargom gwardyi narodowej z wojskiem, przypisywał charakter wybuchu rewolucyjnego, z góry przygotowanego przez emigrantów, w ścisłym porozumieniu z żywiołami rewolucyjnymi w Wiedniu i na Węgrzech, dokąd już istotnie podążali ochotnicy z Galicyi. W Petersburgu zatem niejako narzucał się domysł, że ów zagadkowy legion polski z pod Łopatary zmierzał—albo do zasilenia rzekomego powstania we Lwowie, albo do połączenia się z powstającym w Siedmiogrodzie korpusem generała Bema, albo wreszcie do takiego niepokojenia okupacyjnego korpusu rosyjskiego w Mołdawii i Wołoszczyźnie, aby stamtąd nie mogły wyruszyć posiłki rosyjskie w pomoc armii austriackiej, co już wtedy uważano za pewną ewentualność, a co już w części na własną rękę czynił generał Lüders, wyprzedzając formalną konwencyę, zawartą w tej mierze pomiędzy Austryą a Rosyą dopiero na wiosnę r. 1849.

Cesarz Mikołaj I, który od początku zwrócił uwagę swoją na legion łopatarski, zainteresował się później więcej jeszcze tą sprawą i rozkazał, aby Hölzla stawiono przed wojskową komisyę śledczą,

ustanowioną d. 27 marca 1846 r. przy general-gubernatorze w Kijowie, dla spraw zostających w związku z ówczesnym ruchem powstańczym, który wybuchł w Galicyi a w planach zamierzonej akcji sięgał poza kordon. Dnia 31 stycznia 1849 r. Hölzel złożył przed tą komisją śledczą pierwsze zeznanie swoje, pisane po polsku w formie, urągającej prymitywnym prawidłom ortografii w każdym niemal słowie. Treść, odpowiadająca formie, pełna była niedorzeczności, świadczących jaknajgorzej już nietylko o inteligencji, lecz także i o charakterze autora. Zeznania te bowiem stanowią właściwie jeden szereg denuncyacji. Zamiast o motywach i celu swojej wyprawy, Hölzel rozpisał się o urojonej pretendenturze Adama ks. Czartoryskiego do korony polskiej i o jego agentach, uwijających się po Mołdawii i Wołoszczyźnie a stamtąd komunikujących się z Galicyą wedle wskazówek centralnego kierownictwa, które znajduje się w agencji stambulskiej. Jak w Buzeu przy pierwszym przesłuchaniu, tak i teraz, w pierwszym zeznaniu swoim, Hölzel przypisał ks. Czartoryskiemu zamiar zabrania Galicyi, ale z tym dodatkiem, że książę ma zapłacić za to Austrii 50 milionów, na całym kraju zaintabulować się mających. Za jednym tchem dodał przytem, że ten sam książę Czartoryski, który zapłacić ma 50 milionów za Galicyę, stara się zebrać jaknajwięcej pieniędzy ze składek bojarów mołdawsko-wołoskich, przyrzekając subskrybentom, że po obwołaniu się królem polskim zawrze wieczysty sojusz braterski pomiędzy Polską a Mołdawią i Wołoszczyzną. Hölzel wskazał wreszcie po nazwisku tych rzekomych agentów emigracyjnych, z których jeden nawet weisnąć się miał do głównej kwatery rosyjskiej w roli tłumacza, aby tam zebrać potrzebne dane o zamierzonych operacjach wojennych.

Nazwiska agentów były albo fałszywe, albo przekręcone, gdyż władze wojskowe rosyjskie, mimo energicznych poszukiwań przy pomocy oddanych im mołdawsko-wołoskich organów policyjnych, zdołały wyszukać i uwięzić tylko jednego Galicyanina, Henryka Trettera, który miał agencję handlową w Gałaczu i stamtąd pośredniczył w korespondencyach między emigrantami polskimi w Stambule a ich towarzyszami mołdawsko-wołoskimi i obywatelstwem galicyjskiem. Przywieziony do Kijowa i stawiony przed tamtejszą wojskową komisją śledczą, Tretter nie wyparł się swojego pośrednictwa w korespondencji, ale przedstawił je, zgodnie z prawdą, jako środek zarobkowania. Jako komisyoner zawodowy, podejmował się wszelkich zajęć dla chleba, więc pośredniczył także w odbieraniu i dalszej wysyłce listów, nadchodzących z Konstantynopola z adre-

sami galicyjskimi i z Galicyi pod adresem „Czajka“<sup>1)</sup> w Konstantynopolu. Pośrednictwo to nie miało bynajmniej charakteru tajnej działalności politycznej i nie wzbudzało podejrzania, bo wtedy pocztowe urzędnicy na wschodzie były tak fatalne, że kupcy i wogóle osoby, którym zależało na utrzymaniu uregulowanej komunikacji listownej, poruczały swoim zastępcom w Gałaczu pośrednictwo takie wobec statków, przyływających z pocztą do Gałaczu i stamtąd odpływających do Konstantynopola. I tego także nie wypierał się Tretter, że pośrednictwo korespondencyjne spełniał w usługach konserwatywnego stronnictwa emigracyjnego, za którego głowę uważał Adama ks. Czartoryskiego. Pobierał za swoje pośrednictwo pięć dukatów miesięcznie, a zarobek ten był dlań tem cenniejszy, że po wypadkach galicyjskich z r. 1846, wywołanych przez emigracyjne stronnictwo demokratyczne, z sympatjami swojemi stał po stronie przeciwnego obozu i z tem się wcale nie ukrywał w starciach, jakie w tej mierze zachodziły pomiędzy przebywającymi w księstwach naddunajskich zwolennikami emigracyjnymi obu obozów.

W wymienianiu nazwisk emigrantów i obywateli galicyjskich, którym pośredniczył w korespondencji ze stambulską agencją emigracyjną, był Tretter wstrzemięźliwy i oględny, dyktując do protokołu takie nazwiska, które widocznie były zmyślone i, których wyjawienie przeto nie mogło pociągnąć za sobą dalszych aresztowań. Wymienił wprawdzie Budzyńskiego, który go ustanowił jako pośrednika korespondencyjnego za wynagrodzeniem miesięcznem 5 dukatów, ale z pewnością nie wiedział o tem, że emigrant tego nazwiska był w swoim czasie bardzo poszukiwany przez władze rosyjskie, jako szczególnie niebezpieczny agitator rewolucyjny na całym obszarze Turcyi. Zresztą Budzyński, w chwili gdy Tretter składał swoje zeznania, znajdował się już w bezpiecznym miejscu zagranicą<sup>2)</sup>.

W dalszych, tak samo jak i w pierwszych piśmiennie złożonych zeznaniach, był już także i Hölzel wstrzemięźliwszy i oględniejszy w kompromitowaniu różnych osób z emigracyi, z którymi stykał się w Mołdawii i Wołoszczyźnie. Także i skromniejszy stał się w więzieniu, bo w podpisie opuścił już z szlachecka brzmiący dodatek do swojego nazwiska i zredukował znacznie swoją rangę wojskową w armii austriackiej: zeszedł z kapitana aż na podoficera, ale zawsze z tem zastrzeżeniem, że piękną karierę wojskową przerwała mu

1) Był to zapewne adres Michała Czajkowskiego.

2) Michał Budzyński w pamiętnikach swoich (Wspomnienia z jego życia — Poznań 1880) wspomina o swoim stosunku z Tretterem.

tylko choroba oczu, która zapędziła go do księstw naddunajskich za zarobkiem. Po daremnym poszukiwaniu jakiej stałej posady, zamierzał, za zachętą księcia Ghiki, szukać punktu oparcia w swojej, rzekomo niepospolitej umiejętności pływania, i założyć publiczną pływalnię, jako akcyjne przedsiębiorstwo. Z tej drogi usunęło go spotkanie z emigrantem Bagińskim, który zaraz poznał się na jego zdolnościach wojskowych i ofiarował mu patent na kapitana w tworzącym się właśnie legione. Wpadłszy na ten temat, plół już Hölzel, albo raczej spisywał na całych arkuszach, smolone duby aż do końca. Przytoczymy tu na pokaz jeden tylko ustęp, oczywiście z opuszczeniem horrendów stylistycznych i ortograficznych:

„Czartoryski — pisze Hölzel — ze swoją niezmordowaną pasją, dąży do tego, aby Galicyę, z pod berła austriackiego wydobyć, z długu państwowego 50 milionów na Galicyi zaintabulować i zaraz ogłosić się królem polskim, a nie galicyjskim. Wszystko to było mi wiadome i zawsze będąc obywatelem galicyjskim, drżałem o to, aby Czartoryski celu swego nie dopiął. Stąd bowiem musiałyby wyniknąć największe nieszczęście dla narodu. Namawiali mnie ci panowie (emigranci), abym się połączył z towarzystwem demokratycznym, którego hasłem jest: wszystkie krajowe zatargi załatwić o ile możliwości bez rozlewu krwi, chociażby z poświęceniem własnego majątku; przeciw słowiańskiemu narodowi do walki zbrojnej nie stawać, lecz owszem o ile możliwości z nim się łączyć, aby z czasem nazwisko Słowian straszne było dla innych narodów.“

Z ostatnich wyrażen domysleć się można, że Hölzel w więzieniu kijowskiem posłyszał już cośkolwiek o walkach Słowian węgierskich z Madziarami i o udziale wojsk rosyjskich w stłumieniu rewolucyi węgierskiej. To też, zapewne pod wrażeniem tych wiadomości, wykombinował w ciasnej głowie swojej, że wyjdzie obronną ręką wobec sądów rosyjskich i austriackich, jeżeli się zasłoni swoim gorącym patryotyzmem austriacko-galicyjskim wobec intabulacyjnej pretendencji księcia Czartoryskiego, oraz żywym pragnieniem wywyższenia Słowiańszczyzny ponad inne narody.

Z całego przesłuchania Hölzla i jego łopatarskich towarzyszków w więzieniu wraz z Tretterem, jasnym być musiało nawet dla wojskowych sędziów śledczych w Kijowie, że wprawdzie mają do czynienia z jakąś tajemniczą w związku i w celach akcją spiskową, ale pochwycili nie samych jej aktorów, lecz tylko zgrają komparsów, nieświadomych tych celów, albo raczej — zgrają awanturników najniższej kategorii, wprost katylinaryczne egzystencje, nie mające zgoła nic do stracenia, więc gotowe do wszelkiego hazardu.



Trzymano wszystkich jeńców łopatarskich w więzieniu, dopóki wojska rosyjskie po skończonej kampanii nie wyszły z Węgier. Gdy tam zapanowała już cmentarna cisza, a Bem z innymi węgierskimi i polskimi dowódcami schronił się do Turcji, dalsze trzymanie awanturników łopatarskich w więzieniach rosyjskich uznano w Petersburgu za bezcelowe. Bez żadnego oporu uczyniono tedy zadość reklamacyi rządu austriackiego, który, uwiadomiony o wszystkim przez swoje konsulaty w Mołdawii i Wołoszczyźnie, upomniął się o Hölzla i jego towarzyszków zarówno z tytułu ich przynależności państwowej jak i ze względu na to, że wyprawa łopatarska, jakkolwiek w kijowskiem śledztwie nie została wyjaśniona, w każdym jednak razie zdradzała nieprzyjazne zamiary, przeciw Austrii skierowane.

Odstawieni do granicy bukowińskiej, jeńcy łopatarscy, postawieni zostali przed sądem kryminalnym w Czerniowcach, jako poszlakowani o usiłowanie popełnienia zbrodni stanu, t. j. o zamierzone oderwanie Galicyi od Austrii. Śledztwo nad zbiedzonymi, skruszonymi i podsuhanego im zamiaru wypierającymi się jeńcami, trwało w Czerniowcach krótko. Dnia 30 marca 1850 r. zapadła w sądzie uchwała, uwalniająca więźniów od oskarżenia. Ale sędziowie czernowieccy nie liczyli się w uchwale swojej z sytuacją, jaka wówczas zapanowała w Wiedniu i we Lwowie, nie liczyli się w nieobjętej zawieruchą rewolucyjną r. 1848 Bukowinie z tą wszechwładną reakcją, która w sposób odstraszący powetowała zamierzyła wszystkie klęski i upokorzenia, jakie rząd znosić musiał wśród zamętu rewolucyjnego. Dążności reakcyjnej odpowiadało także ówczesne sądownictwo kryminalne, oparte na arbitralnym systemie inkwizycyjnym, wygrzebujące wszystkie sprawy z doby rewolucyjnej i naciągające je do kryterjów zbrodni stanu. Wszakże wtedy, nawet tak poważny obywatel, jak Aleksander hr. Fredro, wskutek plotkarsko-policyjnego donosu, trzy lata dręczony był dochodzeniami, jako oskarżony o zdradę stanu! To też powyższy wyrok czernowiecki, poddany z urzędu rewizyi wyższych instancyj, zmieniony został w Wiedniu w ten sposób, że zatwierdzono tylko uwolnienie podkomendnych Hölzla, a jego samego i Trettera nakazano ponownie stawić przed sądem, jako obwinionych o zdradę stanu. Osądzenie sprawy za drugim nawrotem ministeryum sprawiedliwości poruczyło lwowskiemu sądowi kryminalnemu. Do tej decyzji powód dało otrzymane dodatkowo od austriackich organów konsularnych w Mołdawii doniesienie, że legion łopatarski w czasie zbierania się odbywał formalne ćwiczenia wojskowe, próbne marsze i t. p., a na kwaterach Hölzel jawnie występował w roli komendanta, prowa-

dzącego swoją siłę zbrojną ku Galicyi. Do doniesienia tego przywiązywano w Wiedniu tem większe znaczenie, że właśnie wtedy lwowski sąd kryminalny prowadził rozległe śledztwo o wypadki z 1-go i 2-go listopada 1848 r., które doprowadziły do zbombardowania Lwowa. Wypadki te przedstawił generał Hammerstein w Wiedniu jako początek stłumionego w zarodzie powstania zbrojnego, do którego w Galicyi przygotowywano się już od pierwszego brzasku konstytucyjnego przez kilka miesięcy skrycie, a od 1 października 1848 r., t. j. od chwili zamordowania ministra wojny, generała hr. Latoura w Wiedniu, jawnie i w porozumieniu ze zrewoltowaną stolicą państwa. Ponieważ w czasie tych rzekomych przygotowań legion mołdawski odbywał swoje ćwiczenia i przygotowania do wymarszu za sprawą i wskazówkami emigrantów z towarzystwa demokratycznego, a na barykadach lwowskich dnia 1 i 2 listopada 1848 r. i wogóle w ówczesnym ruchu rewolucyjnym widziano emigrantów z tegoż samego towarzystwa w wybitnej, kierującej roli, przeto wysnuto ztąd wniosek, że legion mołdawski był organizowany w porozumieniu z rewolucjonistami galicyjskimi tak, aby w chwili wybuchu stanął na barykadach lwowskich.

Dla Hölzla i Trettera sytuacja lwowska przed sądem kryminalnym była z powyższych powodów wcale niepomysłna. Sami obwinieni jednak, mimo to wszystko, mogli w sędziach lwowskich wzbudzić wyrozumiałość, nawet politowanie. O Tretterze bowiem, który miał rodzinę, w Galicyi oddawna osiadłą, dochodzenia policyjne stwierdziły, że biedak ten, zniewolony przykrymi stosunkami majątkowymi do szukania chleba na obczyźnie, nigdy się nie mieszał do robót spiskowych i wogóle zawsze stał zdala od polityki. O Hölzlu zaś niepotrzeba było zasięgać daleko informacji, bo pochodził ze Lwowa, był tutaj dobrze znany i miał rodzinę, mianowicie matkę jeszcze żyjącą, zamężną poraz drugi za kupcem lwowskim Mańkowskim, od którego też pożyczył sobie nazwiska dla upozorowania szlacheckiego swego pochodzenia. To też we Lwowie Hölzel podpisywał protokoły już tylko swoim rodowym nazwiskiem bez żadnego dodatku co do swojej rangi wojskowej. Bo że w wojsku austriackim był tylko kapralem, o tem dobrze wiedziano, a że w Mołdawii otrzymał patent na kapitana i dowódcę legionu, radby był teraz to ukryć przed sądem kryminalnym. Krótko mówiąc, Hölzel stanął przed lwowskimi sędziami w smutnej roli wykolejonego człowieka, który dla braku kwalifikacyj do jakiej takiej stałej posady w kraju, puścił się bez planu na wędrowną do klasycznej krainy awanturników, jaką od najdawniejszych czasów była Mołdawia i Wołoszczyzna. Nie krył się już teraz z tem, że szukał tam

chleba po najrozmaitszych piecach, bo włóczęc się z miejsca na miejsce, próbował kilkakrotnie ustalić się w pisarskich zajęciach przy konsulacie austriackim i pruskim, a gdy się to nie powiodło, nie wzgardził nawet nowicyatem w fachu szynkarsko-restauracyjnym. W zeznaniach lwowskich Hölzel mówił więcej o planie założenia pływalni akcyjnej, aniżeli o koronie ks. Czartoryskiego i jego zamiarze zabrania Galicyi za 50 milionów, chociaż sędzia śledczy we Lwowie właśnie o tem chciał się jaknajwięcej dowiedzieć, bo w tem tkwiło ewentualne kryterium zbrodni zdrady stanu. Ale wobec pytań, w tej mierze stawianych, Hölzel plótł, tak samo jak w Kijowie, same androny. W Kijowie słuchano wszystkiego i spisywano wszystko, we Lwowie natomiast sędzia śledczy krótko streścił te niedorzeczności i zamknął protokół uwagą, że Hölzel wydaje mu się być człowiekiem niezmiernie ograniczonym.

W normalnych stosunkach owo wrażenie sędziego śledczego byłoby wystarczyło, jeżeli nie do zupełnego ubicia całej sprawy z uwzględnieniem długiego więzienia śledczego jako dostatecznej kary, to przynajmniej do pobłażliwego kwalifikowania czynu. Ale w tych smutnych czasach, kiedy, jak już wspomnieliśmy, sądownictwo, zwłaszcza we Lwowie, zostawało pod naporem mściwej i wprost terrorystycznej reakcyi absolutyzmu, tryumfującego ostatecznie nad chwilowo zwycięskim ruchem konstytucyjnym, niemożliwym wydawało się takie traktowanie. Tak było zwłaszcza w chwili, gdy nad głowami najpoważniejszych obywateli Lwowa i kraju wisiało niebezpieczeństwo kryminalnej kondemnaty za rzekome powstanie z 1-go i 2-go listopada 1848 r., a nikt przewidzieć nie mógł, że ostatnia sprawa przeciągnie się w stadyum dochodzeń jeszcze przez lat kilka aż do chwili, gdy reakcyjna pacyfikacya państwa uważana być już mogła za dokonaną, a zaślubiny monarchy dały pożądaną możę i w Wiedniu pretekst do amnestyjnego ubijania różnych procesów kryminalnych, powytaczanych bardziej z polityczną tendencyą represyjną, aniżeli z zamiarem uczynienia zadość postulatam karzącej sprawiedliwości.

To też lwowski sąd kryminalny, biorąc ostatecznie za podstawę swojej uchwały fakt, że Hölzel stał na czele zbrojnego legionu, który wkroczyć miał do Galicyi ze sztandarem, wyrażającym w swoim napisie zamiar rewolucyjny, że więc w planach legionu leżało nieprzyjazne wystąpienie przeciw Austrii w chwili, gdy w jej stolicy otwarcie już wywieszono sztandar rewolucyjny, a we Lwowie skrajne żywioły przygotowywały powstanie z barykadami i t. p., uznał Hölzla winnym zdrady stanu i skazał go w maju 1852 r. na pięć lat więzienia, a więc na karę wyjątkowo niską w porównaniu z tą, jaką

ówczesny kodeks karny ustanawiał. Tretter, już z więzienia śledczego wypuszczony na wolną stopę, uznany został jako niewinny zarzuconej mu zbrodni. Z nałożonej kary odbył Hölzel tylko połowę, bo w czerwcu 1854 r. ogłoszono mu amnestyę.

\*

\*

\*

Legion mołdawski wraz z jego katastrofą łopatarską uważać można niejako za epilog długoletniej, nieszczęśliwej akcji emigracyjnego towarzystwa demokratycznego, która po r. 1833 pokryła Galicyę siecią związków spiskowych, wypełniła kazamaty Spielberga i Kufsteinu, a w końcu przez chybiony wybuch zbrojny z r. 1846, sprowadziła na kraj rzeź pamiętną. Akcyę tę cechowały w pierwszym okresie plany szalone w rachubach, ale podniosłe w motywach, oraz heroizm ofiar, w punkcie zaś kulminacyjnym, w r. 1846—groza wypadków, a więc w całości tragiczne momenty, które przebieg i następstwa całej akcji wyniosły z szarej kroniki wydarzeń na historyczną wyżynę wobec całego świata. Epilog łopatarski natomiast wygląda jak farsa, która skazana była na zapomnienie w archiwum kryminalnem tak samo, jak w zapomnienie poszli jej uczestnicy, same figury obskurne, awanturnicy najniższej kategorii, gotowi do każdej stawki w grze losu, a w danym wypadku popychani przez ukrytych kierowników i w ukrytym celu na drogę zupełnie sobie nieznaną. Nie zasługiwałyby nawet ta farsa na przypomnienie, gdyby nie służyła do objaśnienia niektórych szczegółów w historycznym obrazie r. 1848-go i jego następstw.

Akta nieszczęsnej sprawy łopatarskiej były przecież w Petersburgu i w Wiedniu, a jak się zdaje, i w Berlinie, z którym wtedy dzielono się wszystkimi wiadomościami o ruchu emigracji polskiej. Z aktów kijowskiej komisji śledczej pokazuje się, że generał Lüders nietylko sam przypisywał awanturze łopatarskiej daleko większe znaczenie, aniżeli na to zasługiwała garstka pochwyconych włóczęgów, lecz nadto potrafił zająć nią uwagę cesarza Mikołaja I w takim stopniu, iż, jak świadczą jego polecenia sekretnie, wydane kijowskiej komisji śledczej, nie spuszczał jej z oka w toku całego dochodzenia. Chociaż śledztwo w Kijowie nie pozwalało wątpić o tem, że jeńcy łopatarscy są tylko komparsami, a właściwi kierownicy wyprawy nie dadzą się odszukać, mimo to Mikołaj I przypisywał sprawie do ostatka ważne znaczenie, bo wypadki na węgierskiej widowni kampanii rewolucyjnej utwierdziły go w domyśle, że chodziło o utworzenie korpusu posiłkowego dla generała Bema.

W Wiedniu tak samo rzecz pojmowano, a wskutek tego farsa łopatarska utwierdziła oba rządy w przekonaniu, powziętem już przedtem z poprzednich wypadków w Europie zachodniej, że emigracja polska, że wogóle Polacy stanowią wszech europejski ferment rewolucyjny, któremu wypowiedzieć należy walkę eksterminacyjną. Z tego powodu następstwa bezmyślnej wyprawy łopatarskiej musiały mieć szkodliwe następstwa dla społeczeństwa polskiego i pociągnąć za sobą dalsze ofiary. Narzuca się bowiem przypuszczenie, że także i legion łopatarski wchodził już w grę w chwili, gdy na początku r. 1849 między Rosją a Austrią toczyły się układy o warunki kooperacji korpusu rosyjskiego na Węgrzech. Cesarz Mikołaj I w zawartej w tej mierze konwencji zastrzegł sobie oczyszczenie Galicyi z emigrantów polskich w sposób taki, jakgdyby pod tym względem władze austriackie miały być na rozkazy rosyjskie. Tak też rzeczywiście się działo, bo z kwatery rosyjskiej wychodziły wtedy do komenderującego generała we Lwowie, hr. Hammersteina, rozkazy aresztowania i internowania osób wybitnych (generała hr. Józefa Załuskiego, Franciszka Smolki, Floryana Ziemiałkowskiego i t. d.), a odporne postępowanie namiestnika Galicyi, Agenora hr. Gołuchowskiego, mogło tylko łagodzić dyspozycje, poza jego plecami wydawane.

We Lwowie sąd kryminalny z procesu Hölzla i z całej farsy łopatarskiej wysnuł, jak już wspomnieliśmy, wnioski o jej związku z wypadkami z dnia 1 i 2 listopada 1848 r., wskutek czego ożywiło się i przewlokło śledztwo nad tymi wypadkami aż do amnestyi, wydanej z powodu zaślubin cesarza Franciszka Józefa. Mnóstwo osób wskutek tego pozostawało całe lata w niepewności, na czem wreszcie skończy się to ciągle ich powoływanie do sądu dla uzupełniania zeznań.

Że wreszcie po latach 1848—9, w wielkim pościgu za emigrantami do Turcyi zbiegłymi i w nacisku, jaki pod tym względem Rosya i Austria w Stambule wywierały, pamiętano o awanturze łopatarskiej, o tem wątpić niemożna. Były to przecież czasy reakcyi, która wszędzie szukała pretekstu do ścigania, a w dążności tej umiała nawet rzeczy błahe wynosić do takiego znaczenia, że dziś śmiaćby się z tego można, gdyby nie myśl o ofiarach, dla których nie znano litości <sup>1)</sup>.

BRONISŁAW LOZIŃSKI.

---

<sup>1)</sup> Materiał do tego szkicu czerpał autor ze złożonych od niedawna w archiwum bernadyńskim aktów byłego sądu kryminalnego we Lwowie. W aktach tych sprawa Hölzla i Trettera stanowi osobny facykuł, w którym znajdują się także przysłane w swoim czasie protokoły i pisma kijowskiej komisji śledczej, (Przyp. autora).

---